

Nowy podatek reprograficzny nie przysłuży się kulturze

6 lipca 2021

„Problem z opłatą reprograficzną jest taki, że ona w żaden sposób nie przysłuży się kulturze. Natomiast każdy Polak zapłaci wyższą cenę sprzętu elektronicznego” – mówi dr Dawid Piekarz, wiceprezes Instytutu Staszica. Jego zdaniem nowa danina, której wprowadzenie planuje Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ustawie o uprawnieniach artysty zawodowego, zrujnuje rynek elektroniki i istotnie zwiększy wykluczenie cyfrowe Polaków, którzy mieliby płacić trzecią najwyższą opłatę na świecie (600 mln zł rocznie). Eksperci ostrzegają, że wbrew pierwotnym założeniom setki milionów złotych nie trafią na emerytury artystów i twórców oraz do osób tworzących kulturę wysoką i ambitną, ale głównie do bogatych celebrytów. Obawiają się także groźnego wzmocnienia pozycji organizacji zbiorowego zarządzania, jak ZAiKS, które w cyfrowych czasach stają się w ogóle niepotrzebne.

„Ten podatek jest tak naprawdę do niczego niepotrzebny. Polska jest już w tej chwili prymusem w Unii Europejskiej pod względem wydatków na kulturę – przeznaczamy na nią 0,7 proc. PKB, podczas gdy średnia europejska to 0,5 proc. To oznacza, że wydajemy na kulturę o połowę więcej niż nawet bogatsze od nas kraje” – wyjaśnia w rozmowie z agencją Newseria Biznes.

Jak podkreśla, obecnie już sama konstrukcja opłaty reprograficznej jest przestarzała, bo większość konsumentów słucha muzyki i ogląda filmy w serwisach streamingowych, płacąc im miesięczny abonament, z którego część trafia do twórców bez pośredników. „Są to kwoty niebagatelne. Jak policzyły organizacje międzynarodowe, w Europie w zeszłym roku było to ok. 10 mld euro, a w USA jeszcze więcej” – mówi ekspert.

Tymczasem nakładanie na konsumentów kolejnej daniny za te same treści będzie po prostu zwielokrotnieniem opodatkowania. W dodatku nie przysłuży się to artystom w takim stopniu, jak zakłada ustawa. Z przebiegu konsultacji ustawy oraz opinii i zastrzeżeń zgłoszonych przez organizacje zbiorowego zarządzania i inne podmioty wynika, że niemożliwe będzie wspieranie emerytur artystów i twórców z opłaty reprograficznej, a jej poborem nie może się zająć administracja skarbową. Ministerstwo Finansów wskazuje również, że niemożliwe jest zapewnienie ściągальności nowego paropodatu od zagranicznych sklepów. W rezultacie nie można mówić o powszechności, efektywności i równości w poborze opłaty, a koszty jej poboru będą również bardzo wysokie. „Ten podatek byłby rozdzielany przez organizacje zbiorowego zarządzania według tego, jak popularny jest dany artysta. Nie ma więc mechanizmu, który transmitowałby te pieniądze do artystów tworzących kulturę ambitną, wysoką, która faktycznie jako niekomercyjna musi być w taki czy inny sposób wspierana. Beneficjentami byłyby gwiazdy disco polo i gwiazdy popu, czyli ci, którzy już dzisiaj zarabiają miliony na swojej twórczości” – ocenia dr Dawid Piekarczyk

Ekspertzy IS obawiają się także wzmocnienia na lata pozycji organizacji zbiorowego zarządzania, przez które będą przechodziły dodatkowe setki milionów złotych z nowej opłaty. I to w sytuacji, w której organizacje te stają się archaizmem, a ich rola staje się niepotrzebna. „Organizacje będą mogły dzielić i rządzić na tym rynku i to w sytuacji, w której postęp technologiczny sprawia, że między artystą a odbiorcą jego dzieła jest już tylko aplikacja technologiczna, która pozwala z jednej strony artyście wziąć pieniądze od konsumenta, a z drugiej konsumentowi uczciwie zapłacić za to, z czego korzysta” – wyjaśnia wiceprezes Instytutu Staszica.

Opłata reprograficzna – popularnie nazywana podatkiem od smartfonów – ma zgodnie z założeniami ustawodawcy zrekompensować artystom fakt, że osoby fizyczne powielają ich

dzieła i utwory (muzykę, filmy, książki etc.) na własny użytek. W Polsce ta danina istnieje już od lat – jest doliczana do cen np. dysków twardych, odtwarzaczy mp3, drukarek, kserokopiarek czy papieru ksero, a pobierają ją organizacje zbiorowego zarządzania prawami autorskimi (np. ZAiKS), inkasując dla siebie nawet połowę zbieranych kwot na różnorakie koszty i fundusze. Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ramach projektowanej ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego chce rozszerzyć i podwyższyć opłatę reprograficzną. Projekt zakłada, że obejmie ona wszystkie sprzęty, które mają wejście USB, czyli m.in. odtwarzacze audio i wideo, telewizory, dekodery, laptopy i tablety, czytniki e-booków i nośniki pamięci, np. pendrive'y i karty SD. Dodatkowo zgodnie z ustawą katalog ten będzie można rozszerzyć na drodze rozporządzenia również o inne urządzenia.

Jak podaje Instytut Staszica, dziś – według resortu kultury – wpływy z opłaty reprograficznej wynoszą ok. 7 mln zł, choć rynek szacuje, że powinno to być ok. 50 mln zł. W uzasadnieniu do projektu ministerstwo szacuje, że od drugiego roku funkcjonowania opłaty dochody będą sięgać 600 mln zł. „W założeniu opłata nominalna ma wynieść 4 proc., przy czym realnie byłoby to znacznie więcej, ponieważ byłaby ona płacona od obrotu, nakładana na samym początku łańcucha sprzedaży. Dlatego realnie opłata reprograficzna wyniosłaby ok. 6 proc. i przykłady innych krajów wskazują, że dokładnie o taką kwotę wzrosłyby też w Polsce ceny sprzętu elektronicznego – mówi dr Dawid Piekarz. – Te 4–6 proc. to naprawdę bardzo dużo. Na rynku elektroniki bardzo często o tym, kto zostaje, a kto z niego wypada, decydują ułamki procenta w cenie, ponieważ jest to rynek piekielnie konkurencyjny. Trzeba też zauważyć, że w Polsce ta opłata byłaby cztery razy wyższa niż w Niemczech, gdzie wynosi ona 1 proc., na dodatek przy niższym, 19-proc. podatku VAT” – dodaje.

Instytut Staszica w swoim oficjalnym stanowisku wskazuje, że wprowadzenie w Polsce opłaty reprograficznej w obecnie

proponowanym kształcie spowoduje podwyżki cen laptopów, komputerów, dekoderek, telewizorów i tabletów, które bezpośrednio dotkną konsumentów. Producenci i importerzy, którzy już teraz często mają marże poniżej 1 proc., przerzucą bowiem nową opłatę na konsumentów. Przy obecnych założeniach byłaby to zaraz po podatku VAT najwyższa opłata, jaką ponosi kupujący. Udział w cenie np. podatku dochodowego jest niemal 30-krotnie niższy. „Byłby to bardzo niesprawiedliwy podatek, który uderzyłby przede wszystkim w osoby najuboższe. Sprzęt elektroniczny to już nie są gadżety ani zabawki. W sytuacji pandemii, kiedy mamy naukę i pracę zdalną, bardzo często laptop, tablet czy komputer stacjonarny to produkty pierwszej potrzeby, które decydują o naszym funkcjonowaniu w społeczeństwie” – podkreśla wiceprezes Instytutu Staszica. – Co zabawne, sam polski ustawodawca w ocenie skutków regulacji pisze, że jeżeli ceny elektroniki w Polsce wzrosną, to Polacy będą kupować ją w serwisach niemieckich czy dalekowschodnich. Trudno więc powiedzieć, jak to się ma do głoszzonego patriotyzmu gospodarczego.

Jak podkreśla, w Polsce branża handlu elektroniką zapewnia roczne wpływy z VAT w wysokości ok. 5 mld zł jedynie z urządzeń mających być objętych proponowaną opłatą i utrzymuje ok. 100 tys. miejsc pracy. Nowa opłata – nie dość, że odbiłaby się na kieszeni najmniej zamożnych Polaków i zwiększyłaby problem wykluczenia cyfrowego – zaszkodziłaby również prężnie działającej gałęzi gospodarki. „Te 4–6 proc. opłaty reprograficznej zaszkodziłoby producentom tańszego sprzętu, który często ludziom mniej zarabiającym jest niezbędny do tego, żeby móc pracować czy uczyć się zdalnie. Taki sprzęt stałby się niedostępny, nie opłacałoby się go już na polskim rynku sprzedawać. Mielibyśmy sytuację podobną jak we Francji, gdzie na rynku został wyłącznie wysoki, drogi sprzęt – właśnie dlatego, że wysoka opłata reprograficzna zmieniła kształt tamtejszego rynku. My nie jesteśmy społeczeństwem tak bogatym jak Niemcy czy Francuzi, natomiast pod względem wielkości przewidywanej opłaty byłibyśmy dokładnie na trzecim miejscu w

Europie i na trzecim miejscu w ogóle na świecie, za tymi dwoma krajami” – wskazuje dr Dawid Piekarz.

W podobnym tonie wypowiedzieli się eksperci podczas zorganizowanego przez Instytut Staszica panelu dyskusyjnego „Opłata czy haracz”. Wzięli w nim udział, poza przedstawicielami Instytutu, także Tomasz Wróblewski, prezes think-tanku Warsaw Enterprise Institute, dr Marian Szołucha z Instytutu Prawa Gospodarczego, Andrzej Przybyło, prezes spółki AB, oraz Marek Tatała, wiceprezes think-tanku Forum Obywatelskiego Rozwoju.

Źródło: Newseria.pl